

Monokultura

Bohdan Chwedeńczuk

**BOHDAN
CHWEDENĆCZUK**

Monokultura



Dlaczego irytuje mnie obchodzone w Polsce święto zmarłych? Co właściwie irytuje mnie w tym wielostronnym zjawisku, które oznaczamy słowami „święto zmarłych”?

Zjawisko to ma treść religijną. Składa się na nią pewien zasób religijnych – w Polsce katolickich – wierzeń, wyobrażeń i nakazów. Nie jestem katolikiem, nie mam więc tych wierzeń (nie wierzę, na przykład, w istnienie duszy, a tym samym nie wierzę w nieśmiertelność duszy); nie przeżywam tych wyobrażeń („sąd ostateczny” nie budzi we mnie żadnych wyobrażeń, jeśli pominąć te, jakie mam o obrazie Hansa Memlinga); nie podlegam tym nakazom (nie czuję się, na przykład, zobowiązany do oddawania czci zmarłym). Treść religijna święta zmarłych jest mi jednak obojętna. Tak jak wszystkie treści religijne traktuję ją niczym etnograf, który wie, że różne plemiona, ludy i społeczności mają różne wierzenia religijne.

Zjawisko to, święto zmarłych, jest też instytucją kultury. Ta zaś, jak to instytucja kultury, składa się z różnych przedmiotów materialnych i z obyczajów ludzi, czyli sposobów zachowania rządzonych mniej lub bardziej stanowczymi regułami.

Święto zmarłych wzięte od tej strony to przede wszystkim cmentarze kryjące ludzkie szczątki i obyczaj przychodzenia na cmentarze we wskazanym terminie, by tam wykonać wskazane przez obyczaj gesty.

Grzebanie zwłok na cmentarzach uważam za nieracjonalne – we współczesnym świecie właściwsza wydaje mi się kremacja; a obyczaj przychodzenia na cmentarze w święto zmarłych nie jest moim obyczajem. Instytucja ta nie budzi jednak mojej irytacji; znam w zarysach jej pochodzenie, rolę i zasięg.

Święto zmarłych to wytwór i wyraz pewnej potrzeby psychicznej, a raczej grubego spłotu różnych potrzeb. W splocie tym na pierwszym bodaj planie jest coś, co można nazwać oswajaniem śmierci: przez odwiedzanie zmarłych sprawiamy, że są nie-do-końca-zmarli, a przede wszystkim, zachowując zwyczaj, zapewniamy sobie samym, że też będziemy nie-do-końca-zmarli.

Nie stosuję tego sposobu, mam go bowiem za bezowocny. Korzystam natomiast ze sposobu stoickiego, by uporać się z własną śmiercią. Ale ten środek wzbudzania i zarazem tłumienia lęku przed śmiercią – przez zbiorową zrytualizowaną obecność przy szczątkach ludzkich – nie budzi mojej irytacji. Przeciwnie, rozumiem to, każdy bowiem bez mała sposób osłabiania tego lęku budzi moją wyrozumiałość.

Święto zmarłych to także pewien układ zachowań ulegających, w miarę upływu czasu i wzrostu liczby uczestników święta, zużyciu. Treści wyższe są tu wypierane przez niższe, zachowania wzniosłe przez trywialne, niecodzienne działania ludzkiej myśli i wyobraźni przez rutynowe odruchy. Metafizyka pierzcha i ginie pod naporem masowej tandety.

Ale i to nie budzi mojej irytacji, żyję przecież dostatecznie długo, by znać tę prawdę – że towar gorszy wypiera lepszy.

Święto zmarłych wreszcie to narzędzie w rękach władzy duchownej i świeckiej. Służy im między innymi do organizowania zbiorowej przeszłości – przez propagandę słowną i widowiska – czyli do organizowania zbiorowej przyszłości, to znaczy do wymuszania posłuszeństwa.

Nierozważny byłbym jednak, gdyby mnie to irytowało. Wiadomo przecież, że władza duchowna i świecka w potrzebie instrumentalizuje wszystko, zmarłych nie oszczędzając.

Święto zmarłych toczy się w Polsce w brzydkich dekoracjach. Cmentarze, wyjąwszy fragmenty starych, są pokryte masą lastrykową i położone – oprócz nielicznych, głównie wiejskich w brzydkim otoczeniu. Estetyka ta obraża moje upodobania, lecz nie irytuje mnie, narażony bowiem na wszechobecną brzydotę zdążyłem się uodpornić, a poza tym mam wybór – mogę trzymać się z dala od lastryka.

Co zatem irytuje mnie w święcie zmarłych w Polsce? To, że jest to święto zmarłych obowiązujące praktycznie całą populację w dorzeczu Odry i Wisły że jest to JEDNO święto zmarłych, na jedną modłę, według jednego rytu i jednego rytuału.

Do kogóż ta pretensja? – usłyszę z pewnością. Do dziejów Polski, które tak się toczyły, że na jej dzisiejszym terytorium mieszka ludność obchodząca święto zmarłych według jednego, zasadniczo katolickiego wzoru?

Pochodzenie tego stanu rzeczy i jego szczególne – w Polsce katolickie – piętno jest bez znaczenia. I jedno, i drugie mogłoby być zgoła inne, a taki sam mógłby być ów irytujący mnie stan rzeczy.

Ten stan rzeczy to monokultura, czyli zespół wzorów – w którym każdy wzór jest na daną okoliczność jedyny – dyktujących człowiekowi sposoby postępowania: z rzeczami, które spotyka i wytwarza (monokultura zna jeden sposób używania rzeczy, na przykład tylko jedną kuchnię); z innymi ludźmi (monokultura toleruje jeden rodzaj związków między ludźmi w danym polu interesów, na przykład tylko różnopłciowe małżeństwo monogamiczne); z myślami, przedstawieniami i znakami (monokulturowa „semantyka” dla każdej sytuacji przewiduje zasadniczo jeden znak, na przykład tylko jedną wykładnię sensu powstania warszawskiego z 1944 roku).

Monokultura narzuca więc człowiekowi, co ma robić z rzeczami, jak ma postępować z ludźmi i jak ma działać w sferze znaczeń. Narzuca więc człowiekowi wszystko w każdym razie, wszystko, co dla niego ważne. To jej jednak nie wystarcza.

Nie wystarcza jej, że dla każdej sytuacji, leżącej w polu jej rażenia, ma jeden wzór przebiegu i wyniku zdarzeń, które się na nią składają. Monokultura wzór ten musi dyktować właśnie, a nie po prostu podawać do wiadomości czy podsuwać. Nie ma zaś dyktatu bez sankcji, którymi zagrożone jest nieposłuszeństwo wzorowi. Nie ma więc monokultury bez sankcji, które sprowadzają się ostatecznie do jednej – do ekspulsji, czyli wypędzenia nieposłusznym spośród swoich, a więc spośród tych, których jednoczy monokultura. Wypędzenie przybierało i przybiera rozmaite postacie, od brutalnych do subtelnych.

Święto zmarłych w Polsce to składnik monokultury, czyli czegoś takiego, co ma na tę okoliczność ten jeden wzór postępowania (a na inne okoliczności ma inne wzory, po jednym na każdą), ma go dla wszystkich, którzy są w Polsce, a dla tych, którzy go nie stosują, ma kary – dla jednych dotkliwie, dla innych łagodne, a dla jeszcze innych ledwie potencjalne.

Mówię o wzorze postępowania „na tę okoliczność”, ale monokultura działa wcześniej, zanim ustanowi jeden wzór, działa powołując do istnienia samą tę okoliczność: najpierw to, że jest jakaś okoliczność żywego ze zmarłymi, jakiś między nimi związek – następnie to,

że jest to okazja do świętowania – a na koniec to, że owo świętowanie ma się toczyć według jednego wzoru.

Świat tymczasem jest tak urządzony, że dla każdego z tych rozwiązań istnieje jego przeciwieństwo: żywy może mieć jakiś związek ze zmarłymi, ale może też go nie mieć; może się do zmarłych w żaden żywy sposób nie odnosić, mogą go nie obchodzić. Jeśli zaś ma jakieś odniesienie do zmarłych, może odnosić się do nich na wiele różnych sposobów, również takich, wśród których w ogóle nie ma świętowania; mogą przecież nie stosować żadnego świętowania, tedy również świętowania zmarłych. Gdy zaś świętuję, mogę to robić rozmaicie.

Świat jest tak urządzony jest otwartym polem możliwości – ale nie świat, którym zawładnęła monokultura, to znaczy, nie świat ludzi, którymi zawładnęła monokultura.

Ma ona różne sposoby, by panowanie swe wprowadzić i umacniać. Wspomnę o jednym, bo jest przewrotny i oparty na nieporozumieniu. Polega na używaniu nauki do propagowania monokultury.

Gdy chodzi o monokulturowe święto zmarłych, usłyszymy, że dane zgromadzone przez różne nauki o człowieku świadczą, iż nie istnieją zbiorowości ludzkie, w których nie ma oddawania czci zmarłym jako składnika życia zbiorowości.

Propagandowe nadużycie nauki, na początek nieznaczne, polega tu na „podgrzaniu” jej danych. Nie świadczą one bowiem o bezwyjątkowym występowaniu kultu zmarłych, lecz o jego częstym występowaniu. Ustąpmy jednak i przystańmy na to pierwsze, na powszechne występowanie.

Propagandysta bierze z kolei to rzekomo uniwersalne zjawisko i wnosi stąd, że kult zmarłych mówiąc jego językiem tkwi nieusuwalnie w naturze ludzkiej. Propagandysta lokalny zaś, broniący lokalnego (na przykład katolickiego) monowzoru kultu zmarłych, wprowadzi również ten monowzór w naturę ludzką. Kto go nie stosuje, usłyszymy, jest w gruncie rzeczy wynaturzony. Wnioskowanie to jest nieporozumieniem, z tego bowiem, że ludzie dotąd jakoś się zachowywali, nie wynika, że będą się tak zachowywali. O takie zaś wynikanie chodzi, gdy mowa o naturze ludzkiej. Ustąpmy jednak raz jeszcze i przynajmniej, że mamy to wynikanie.

Propagandysta bierze następnie ten rzekomy wniosek i oświadcza, że ludzie powinni czcić zmarłych. A propagandysta lokalny, który dostał już tyle, że przedmiotem powinności jest pewna monopostawa wobec zmarłych: cześć dla nich – wzbogaca tę powinność o jakiś monowzór jej wypełniania.

Na to oświadczenie nie sposób przystać to, że spada na nas powinność czczenia zmarłych, wywiedziona z najgłębszych pokładów ludzkiej natury – nie ma bowiem innych powinności niż te, które sobie wybieramy. Ta sama sytuacja jednych skłania do wyboru danej powinności, innych do wyboru innej, a jeszcze inni zdecydują się na jeszcze inną powinność. Nikt nie jest logicznie zmuszony do przyjęcia danej powinności w obliczu danej sytuacji tak jak jest logicznie zmuszony do postawienia cyfry „4” po napisie „2 + 2 = ”, jeśli rozumie po polsku – choć może być psychicznie skłonny do wypełniania bez namysłu powinności, które mu na przykład narzucono w trakcie wychowania. Nie ma bowiem lo-

gicznego wynikania między zdaniem o faktach a zdaniem o powinnościach (ze zdania „Ludzie lubią słuchać pochlebstw” nie wynika zdanie „Powinno się pochlebiać ludziom”).

Nie można zatem wywieść powinności obchodzenia się ze zmarłymi z żadnej wiedzy o faktach, tym samym nie można wywieść z niej powinności, która wyznaczałaby jakiś jeden wzór zachowań wobec zmarłych. Propagandyści monokultury tymczasem często stosują ten schemat rozumowania: Masz postępować tak-a-tak, bo za takim postępowaniem przemawia ostatecznie powszechność takiego postępowania: masz być religijny, bo religia jest nieodłącznym składnikiem kultury; masz być rodzinny, bo rodzina jest podstawową komórką społeczeństwa; masz być narodowy, bo naród jest powszechną formą organizacji nowoczesnych zbiorowości; masz być heteroseksualny, bo heteroseksualizm jest powszechną wersją ludzkiego seksualizmu.

Propagandysta mówi swoje, dopóki jednak nie stoi za nim przemoc, mogę odrzucić nie tylko w myślach, lecz też w czynach jego zalecenia. Mogę nie uczestniczyć w święcie zmarłych.

Mogę, choć jest to wybór niepożądany, wybór, którego być nie powinno, który wymaga usprawiedliwienia. Dopóki istnieje monokultura a istnieje, bo polskie święto zmarłych jest jej składnikiem – jest to wybór niebezpieczny, choćby w danej chwili nic mi nie groziło, choćby monokulturowy nadzór nad moim postępowaniem doraźnie czy trwalej osłabł. Nigdy przecież nie ma pewności, że nie usłyszę, gdzie jest moje miejsce w ten listopadowy dzień.

Istnieje jednak obrona monokultury nie sięgająca do pseudonaukowych uzasadnień, chłodna, pragmatyczna obrona. Monokultura rzeczywiście zmusza nas – przyznaje obrońca – do uciążliwego występowania w jednym chórze, ale daje w zamian zwartość grupie i poczucie bezpieczeństwa. Kodeks karny też ujednolica nasze postępowanie, bo je limituje, ale większość nas godzi się na to w zamian za poczucie bezpieczeństwa.

Stanowczo temu przeczę. Monokultura daje, mnie w każdym razie, poczucie zagrożenia. Wiem bowiem, że dopóki istnieje, stale grozi użyciem przemocy, skoro bez przemocy – choćby uwewnętrznionej lub dozowanej w słowach przynoszących pozorne uzasadnienia – nie można ani wdrożyć ludzi do robienia na jedną modłę tego, co można robić rozmaicie, ani utrzymać ich w posłuszeństwie. Upada zatem analogia z kodeksem karnym. Ten grozi przemocą, ale w zamian daje osłonę. Monokultura grozi przemocą i w zamian daje przemoc.

Święto zmarłych – znicze płonące, jak Polska długa i szeroka, stubarwne drzewa jesieni, tłumy u grobów. Smutek i zaduma. Cóż, kiedy przez to wszystko, w tle tego wszystkiego widzę zdewastowane groby Żydów, jak Polska długa i szeroka, zdewastowane groby Mazurów i Niemców na cmentarzach Warmii i Mazur, zdewastowany grób mojego prawosławnego pradziadka. Widzę ją – bezmyślną i groźną twarz monokultury.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Bohdan Chwedeńczuk
Monokultura

pl.anarchistlibraries.net